

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, słomienik, słomieniaki, dziad Bondyra

Słomienik, słomieniaki i dziad Bondyra

Słomienik, to taka wielka beczka ze słomy upleciona, i z lipowego łyka, lipowym łykiem była wiązana. Tylko nie wiem, jak była ta słoma, czy była układana, czy to był warkocz pleciony, to tego nie wiem. A później łączone było to łykiem, i tak coraz wyżej. Ja narysowałam taki słomienik wielki - był taki wielki, że ja tylko tak dostawałam, takie wielkie beki były. A słomieniaki, to były buty ze słomy na wielkie mrozy, i do środka się wkładało jeszcze wiecheć słomy. Wiecheć udeptało się, czy udeptało się czymś, żeby ta słoma była taka płaska. To się wkładało do tych butów, a później jeszcze okręcało się nogi szmatami. Ojca, to nie pamiętam, [żeby chodził] w takich butach, ale pamiętam, że jechał w takich butach, gdzieś jechał, i ten dziadek, u którego śmy mieszkali, to znaczy stryj ojca, bo to ojca sprowadził stryj do siebie, i później myśmy się nimi opiekowali, to ten dziadek takie buty wyciągnął, i ojciec właśnie wtedy gdzieś jechał [w nich]. Mówił, że w tym, to nogi ci nie zmarzną. Bondyra chodził taki u nas, on podobno gdzieś tam ileś wsi dalej skądś pochodził, ale ja tego nie wiem, i on był taki, no bezdomny włóczęga. On chodził cały cza na biało, to znaczy lniane portki nosił, koszulę lnianą taką do kolan, długie rękawy, i nosił taką torbę na jednym sznurku. To tam, gdzie mu kto co dał zjeść [tam chodził]. On politykował, bardzo mądrze rozmawiał, i myśmy się jego bali, bo on jak przyszedł z ojcem, to opowiadał ojcu, co tam się dzieje w świecie, jak wojna była, jak tego. A spał tam gdzieś u sąsiadów, jak był tutaj u nas, bo on tak na jednej wsi był, ja wiem, tydzień, dwa, i później tam gdzieś dalej szedł. To u sąsiadów na górcie właśnie spał, a to wejście na górkę z ich obory, to było z naszej strony, to było widać zawsze, jak on tam wieczorem sobie włazi na tą górkę, a rano złazi, i tam idzie, gdzie tam uważa na śniadanie jakieś, czy na coś, i między innymi, to on w zimie zawsze chodził w takich butach. Mama coś tam gotowała na przykład, no to on bardzo grzecznie: „Czy mogłaby mnie pani poczęstować?” A jak on przyszedł, to nie wolno było przeszkadzać, bo on zaraz huczał, a ojciec oczywiście powtarzał to, podtrzymywał

jego stronę, i myśmy się go bali. Ale jego nikt nie zaczepiał jak szedł, a był taki wielki chłopisko. No i wtedy właśnie, w wielkanocną niedzielę, co łapanka była, odczytywanie to, to jego postrzelili, bo on gdzieś tam był, i później tutaj koło nas, tym wąwozem [szedł]. Tylko tam wąwóz, a później takie było, no, powiedzmy, wąskie pole długie, a tam była taka deberka, i ta deberka tak wychodziła aż prawie pod las. I on [szedł] tą deberką, żeby go nie było widać, prawdopodobnie. A ci, co stali z tamtej strony w obstawce poza wsią, no to jak on tam wylazł, to go zobaczyli - on w tych białych portkach i w białej koszuli. No i strzelili do niego, i był postrzelony gdzieś tutaj w pachwinę. I na ten raz właśnie, my przyszliśmy po bułki dla tego brata, a oni go prowadzili z góry, Niemcy. Ale go wypuścili. No i właśnie my do domu, a jego tu z góry prowadzą. I później leczył się właśnie, w takiej jamie siedział, takiej po kartoflach, tam u takiej samotnej dziewczyny, i babką się leczył, babkę sobie przykładał. Wieczorem do strumyka wylazł, mył, a rano świtem, jak słońce jeszcze nie wstało, to chodził do tego strumyka, i też mył, zmieniał tam sobie liście babki.

Data i miejsce nagrania	2018-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"